

— Aj waj... co się tak Justycha przechwala... Niby to za kwarę wódki trudno o dziadówkę...

— A ty szczeniaku jakiś! — porwie się baba na to — co ty się rozumiesz na interesach... Jeszcześ na to za głupi. — A kiedy żydziak nic sobie z obelg nie robi, stara żebraczka przybiera ton zamożnej gaździny: — Dawaj lepiej półkwaterek okowity...

— Abramko ani rozkazu nie spełnia, ani nic nie odpowiada: tylko flegmatycznie wychodzi z za szynkwasu, uchyla drzwi do alkierza:

— Tate — pyta — Justycha chce wódki... Można jej dać półkwaterek?

— Co ty się będziesz jeszcze pytał — sierdzi się stara.

W alkierzu, przy małym stoliczku, z grubym talmudem wśród świeczników szabasowych, siedzi przy lampce, w długim hałacie, w białych pończochach i pantoflach, długobrody żyd z pejsami. W rękach trzyma drugą jarmużkę, w którą pilnie coś wcierał w chwili, gdy jedną nogą na progu stanął Abramko. Teraz szybko zawija ją w papier i schowawszy do szafy, gasi lampkę na stole.

— Przyszła Justycha? — odzywa się karczmarz — zaraz ja tam idę sam... Możesz jej dać nawet całą kwartę...

Zebraczka z miną tryumfującą śmieje się:

— Widzisz, durny Abramku, że my ze Szmulem wielcy przyjaciele! — I sięga po wódkę, którą, posłuszny ojcu, żydek podsuwa babie...

W tej chwili z alkierza wszedł Szmul Doler. Baba, głębiej otarłszy rękawem, zbliża się ku niemu:

— Dobry wieczór, gospodarzu!

— Justycha wraca z miasta? — zagaduje starą karczmarz, usuwając się z nią na bok od szynkwasu. Tu żyd, nachyliwszy się ku niej, głos zniża i dalszą rozmowę szeptem prowadzi, jak gdyby nie chcąc wtajemniczać Abramka, krzątającego się wśród kieliszków i butelek.

— Jakże tam z tą paskudną sprawą? — pyta Szmul ciekawie.

— Co do nieboszczyka Walentego?

— Nu... Robili już sekcję?

— Ano — rozwiązuje baba język, rozsiadając się wygodnie na ławie — przywieźli trupa do miasta, tak w trumnie, jak go byli wykopali... i fizyk krajał... Słyszałam... co oni myśleli... że Walenty pomarł na cholerę... bo jak ludzie opowiadali, to wszystko tak wyglądało jak przy cholerze... takie miał kurcze... takie bóle... I pono dlatego właśnie robili sekcję...

— A teraz mówią — pyta żyd skwapliwie — że to nie była cholera — co?

— Powiadają, że na pewne otruty!